

Słowo Polskie

Poznęcamy się nad zwierzętami dla pieniędzy

Dlaczego proponowane zmiany w przepisach o doświadczeniach na zwierzętach uważa za barbarzyńskie, pytamy **profesora Andrzeja Wiszniewskiego**, byłego ministra nauki

Rozmowa

Maciej Sas

maciej.sas@gazetawroc.pl

Propozycje zmian w ustawie o ochronie zwierząt wywołały burzę - rozważania dotyczące doświadczeń na zwierzętach są uzasadnione dobrem człowieka - dzięki eksperymentom na zwierzętach wymyśliliśmy nowe leki i terapie ratujące ludzkie życie. Jak podobają się Panu propozycje zmian?

Moim zdaniem sprawy idą w niedobrym kierunku. Kiedy byłem ministrem nauki, tworzyłem krajową komisję etyczną do spraw doświadczeń na zwierzętach i nadzorowałem jej pracę. Podpisywałem też decyzje podejmowane przez tę komisję, więc widziałem na bieżąco, co się dzieje. Rzeczywiście, argumenty strony, która chce maksymalnej swobody w doświadczeniach, są takie, że „to wszystko dla dobra ludzkości”. Pewnych doświadczeń na zwierzętach nie da się uniknąć, bo tylko dzięki temu mogą powstawać nowe leki i procedury medyczne. Ale to nie wszystko.

Czytałem wywiad z panią Anną Gdulą, lekarzką, która zasiada w lokalnej komisji etycznej do spraw doświadczeń na zwierzętach przy Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Jej zdaniem członkowie komisji właściciel nigdy nie mają wątpliwości etycznych. Poza tym, jak mówi, 1/3 eksperymentów nie powinno się w ogóle wykonywać, co w żadnym stopniu nie zagroziłoby przebiegowi badań.

I absolutnie ma rację! Miałem tego świadomość w czasach, gdy nadzorowałem pracę komisji. Nieustannie były trudności ze znalezieniem kompromisu między stanowiskiem tych, którzy domagali się, by w ogóle wyeliminować doświadczenia na zwierzętach a zwolennikami zniesienia wszelkich ograniczeń. Trzeba ograniczyć liczbę takich doświadczeń oraz sprawić, by w czasie eksperymentów unikano cierpienia zwierząt.

Ale jak to wszystko pogodzić?

Na przykład zwierzę po doświadczeniu, najczęściej bolesnym dla niego, powinno być dobrze traktowane.

Zwierzęciarnie, czyli miejsca, w których zwierzęta doświadczalne mieszkają, powinny zapewnić im maksymalny komfort, a więc np. powinno się tam systematycznie podawać im środki znieczulające. Niestety, przy niektórych doświadczeniach muszą cierpieć, a czasami nawet oddać życie - to dla mnie zrozumiałe. Ale też uważam, że liczba tych doświadczeń jest nadmierna. Moim zdaniem nacisk na to, by rozluźnić przepisy o doświadczeniach na zwierzętach, ma podstawy finansowe.

Czyli: zarabiamy pieniądze, a nie zajmujemy się cierpieniem zwierząt?

Tak, firmy zachodnioeuropejskie, które nie mogą robić rozmaitych doświadczeń w swoich krajach, bo obowiązują ograniczenia unijne (tam kontrolowane i respektowane), chcą je przenieść do Polski. Dzięki temu zyskują nowe możliwości i mogą radykalnie ograniczyć koszty. Kiedy chodzi o firmy farmaceutyczne, jest niedobre, ale robi się fatalnie, gdy to są firmy kosmetyczne!

Bo to już wyłącznie fanaberia...

Albo oczywiście - po to, by panie mogły się smarować jakimś kremem, meczy się zwierzęta w straszny sposób.

Cheć Pan powiedzieć, że wprowadzając takie zmiany, pozwalając na wszystko, jeśli chodzi o doświadczenia na zwierzętach, będziemy się najwyżej na świecie przystawiać?

Dobrze pan to ujął, w dużym stopniu tak! To jest właśnie główne źródło lobbów osób postulujących rozluźnienie ustawy o ochronie zwierząt.

Tego chcą podobno głównie naukowcy.

Oni też chcą przede wszystkim zarabiać pieniądze. Poza tym w przypadku wielu naukowców sięganie po eksperymenty na zwierzętach wynika z ich lenistwa. Ale powodów jest więcej. Będąc ministrem nauki, miałem obowiązek wydawać zgody poszczególnym instytucjom na prowadzenie doświadczeń na zwierzętach. Niektóre wnioski były przekomiczne. Jedną z instytucji zajmująca się medycyną lotniczą wniosowała o zgodę na badania zachowań zwierząt w pojazdach wznoszących się 35 km nad ziemią. Spytałem ich, czy nasze samoloty latają



► Zdaniem prof. Andrzeja Wiszniewskiego, propozycje zmian dotyczących doświadczeń na

tak wysoko, bo o ile mi wiadomo, to nie. Odpowiedzieli: „No nie, ale to są badania

Firmy zachodnioeuropejskie, które nie mogą robić doświadczeń w swoich krajach, chcą je przenieść do Polski

Chociażby symulacje komputerowe, które w wielu przypadkach dają znacznie lepsze efekty. Dlatego zawsze byłem przeciwnikiem doświadczeń na zwierzętach w procesie dydaktycznym, czyli w czasie ucznia studentów.

A właśnie to ma również zostać zmienione. Co więcej, już nie tylko studenci, ale i licealiści mogliby robić eksperymenty na zwierzętach.

Moim zdaniem to niedopuszczalne. Jestem przeciwny temu, dlatego napisałem list do polskich parlamentarzystów. Apeluję do nich, byśmy wspólnie oparli się temu lobbemu mordców zwierząt. Przy czym - po raz kolejny to podkreślę - niektóre doświadczenia na zwierzętach są niezbędne, więc trzeba się na nie zgodzić. Jednocześnie jednak musimy okazać pewną wdzięczność tym zwierzętom, które właściwie w czasie eksperymentów torturujemy.

Potwierdza Pan, że komisje etyczne zwykle „zapominają” o stronie etycznej takich eksperymentów. Przecież to ludzie światli, wykształceni, inteligentni...

Bierze się to chyba przede wszystkim z tego, że w Polsce cały czas wielu ludzi traktuje zwierzęta jak martwe przedmioty. Nie zdają sobie sprawy, że to istoty żywe, które cierpią, boją się, że ich system nerwowy wcale nie tak bardzo różni się od ludzkiego. Jeśli natomiast pyta pan o etyczną stronę działania komisji, z mojego punktu widzenia wszystko zależy najbardziej od ich składu.

Sugeruje Pan, że on bywa niewłaściwy. Ale ma być podobno jeszcze gorzej, bo po zmianach właściciele każdej klatki będą dobrzy - nikt nie gwarantuje jakości holwów równowagi.

Czyli?

Zwierzęta w Polsce traktuje się jak martwy przedmiot, który po wykorzystaniu można zgnieść i wyrzucić do kosza

zętach (którzy chcieli maksymalnego rozluźnienia przepisów), jak i przedstawiciele instytucji pozarządowych oraz rozmaitych instytucji zajmujących się pomaganiem zwierzętom. Tak się stało. Oba te obczy zderzały się z sobą bardzo ostro. Najczęściej taki spór trwał do mnie, a ja w 8 przypadkach na 10 przyjmowałem punkt widzenia obrońców zwierząt. Zresztą nazwiska niektórych z nich pojawiają się i dziś - np. profesor Andrzej Eliżanowski, zoolog. Mam dla niego ogromnie dużo szacunku, jako do mądrego obrońcy zwierząt. Ale były też przedstawicielki SLD broniące zwierząt - pani Joanna Senyszyn, pani Katarzyna Piekarska.

Powołaj je Pan, chociaż obie te panie były z partii bardzo odległej Pańskim przekonaniem?

Nawet robiono mi z tego powodu wyrzuty. Wtedy powiedziałem: „Zaraz, zaraz - zwierzęta są niepartijne. Mnie interesuje równowaga w komisji”. I obie te panie



Prof. Andrzej Wiszniewski

Były rektor Politechniki Wrocławskiej. Z ramienia AWS był wicemarszałkiem Jerzego Buzka przewodniczącym Komitetu Badań Naukowych i ministrem nauki. W tym czasie współtworzył przepisy mające regulować eksperymenty na zwierzętach i powoływał komisje etyczne, które miały je nadzorować.

świetnie w niej działały. Pani Joanna Senyszyn napisała kiedyś artykuł, który mi się szalenie spodobał, zatytułowany „Strach szczura”. Pisała w nim o szczurach, które są poddawane doświadczeniom i pokazywała, jak bardzo one się boją. Sądzę, że wielu ludziom brakuje takiej właśnie empatii w stosunku do zwierząt. Dlatego jestem za tym, żeby te komisje miały skład zrównoważony, by były w nich silnie reprezentowane również organizacje zdecydowanie broniące praw zwierząt.

Wśród proponowanych zmian są i takie, jak to, że będzie można eksperymentować na zwierzętach bezdomnych dzikich. Niby w wyjątkowych sytuacjach, ale wprost mówią o tym, że u nas wyjątek zwykle staje się regułą. Po zmianach można by też przecinać zwierzętom doświadczalnym struny głosowe, by nie wydawały żadnych odgłosów, czyż nie?

To jest skrajnie barbarzyństwo! Ale to właśnie skutkiem tego, że zwierzęta w Polsce traktuje się jak martwy przedmiot, który po wykorzystaniu można zgnieść i wyrzucić do kosza. Dlatego nie dba się o to, by nie cierpiały. Uważam, że nasz stosunek do zwierząt jest dowodem naszego rozwoju cywilizacyjnego. Cieszę się, że to się zmienia we właściwym kierunku - to się odbywa bardzo powoli, ale jednak.

Wejście w życie proponowanych zmian trudno nazwać rozwojem...

To oznaczałoby cofnięcie się w rozwoju. Jestem zaniepokojony zmianami planowanymi przez ministerstwo. Sądzę, że to lobbey doświadczalników skutecznie dotarło do pani minister albo do jej zastępczyni. Ona wyraziła zgodę na te zmiany, ale mam nadzieję, że protest społeczny przeciw temu jednak spowoduje, że ci, którzy chcą je wprowadzić, jednak się opamiętają.

Podnieśli się krzyk, że ludzie tacy, jak Pan prezentują w zarabianiu pieniędzy, tak bardzo nam potrzebnych. Podobnie było w przypadku zakazu uboju rytualnego - Polakom do niczego niepotrzebny, żydom czy muzułmanom.

Przed wszystkim uważam, że pieniądze to nie wszystko. Ale nie górzmy się na skrajne ograniczenia, ale nie idźmy dalej niż nakazuje to zalecenia unijne. Po prostu: niech te zalecenia będą u nas respektowane.

A jeśli protesty i debaty nie dadzą i te fatalne zmiany wejdą w życie?

Większość ludzi będzie zamykać oczy i udawać, że nie wie, co się dzieje - tak jak w czasie II wojny światowej zamykali oczy Niemcy, mówiąc, że kompletnie nie wiedzieli o istnieniu obozów koncentracyjnych czy o eksterminacji Żydów. Tak samo będzie z eksperymentami na zwierzętach - będziemy zamykać oczy i udawać, że nic się nie dzieje. Ale będzie się działo. I będzie nas można nazwać barbarzyńcami. A szczególnie mi przykro dlatego, że w grupie ludzi, która chce rozluźnienia przepisów, jest wielu naukowców, a może raczej należałoby powiedzieć: ludzi, którzy się mienią naukowcami... ●

Rozmawiał Maciej Sas

Felieton

Aleksander Malak

Witaj Zosiu w romantycznym mieście

To był maj i miasto rzeczywiście „pachniało szalonym, zielonym bżem”, kiedyś ktoś obcy, a już z antypodów szczególnie, zachwalał czar „małego” miasta gdzieś w Europie, gdzieś nad Odrą. Postanowiłem więc odwiedzić sobie nieco obraz Wrocławia i romantycznym nastawieniem ruszyłem na spacer. Tei romantyczny. Najpierw jednak sprawdziłem w słowniku języka polskiego, czy po latach, które minęły od czasów, w których uczyło się na pamięć strof Mickiewicza, ot choćby tej:

*Że mnie w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni sztydzą;
Mówię, a oni nie rozumie;
Widzę, a oni nie widzą!* - rozumie jeszcze, co znaczy romantyzm.

Czy to „postawa życiowa charakterystyczna się idealizmem, irracjonalizmem

sami: „Mniej znany Wrocław jest idealnym wyborem dla podróżujących chcących cieszyć się miastem mniej tłumnie odwiedzonym. To także dom charakterystycznej polskiej architektury - kolorowy i uroczy. Wszystko w jednym! Oczywiście, Wrocław to duże miasto, ale to starówka zdobyła nasze serca i następane miejsce na tej liście”.

Prawdę powiedziawszy lekko się zdziwiłem, zwłaszcza z powodu komentarza „kolorze i uroku” wrocławskiej architektury, ale co tam. Zawsze miło, kiedy ktoś obcy, a już z antypodów szczególnie, zachwalał czar „małego” miasta gdzieś w Europie, gdzieś nad Odrą. Postanowiłem więc odwiedzić sobie nieco obraz Wrocławia i romantycznym nastawieniem ruszyłem na spacer. Tei romantyczny. Najpierw jednak sprawdziłem w słowniku języka polskiego, czy po latach, które minęły od czasów, w których uczyło się na pamięć strof Mickiewicza, ot choćby tej:

*Że mnie w złych ludzi tłumie,
Płaczę, a oni sztydzą;
Mówię, a oni nie rozumie;
Widzę, a oni nie widzą!* - rozumie jeszcze, co znaczy romantyzm.

Czy to „postawa życiowa charakterystyczna się idealizmem, irracjonalizmem

i nadmierną uczuciowością”, czy raczej „nastrojowość i tajemniczość utworu, krajobrazu, chwili itp.”.

W tłumie wcale nie było mi źle, tym bardziej, że i ludzie wcale na złych nie wyglądali. Ponieważ również się nie odzywałem, nikt nie musiał mnie rozumieć. Co widziałem, to widziałem. Romantycznie raczej nie było. Prawdopodobnie nie jestem „nadmiernie uczuciowy”.

Owszem starówka, owszem Ostrów Tumski, owszem pergola, owszem turyści niespiesznie wiali, ale romantyczna architektura? Romantyczne knajpki? Może romantycznie zatłoczone tramwaje i autobusy? Albo czyste ulice? Że nie wspomnę o tych rozkopanych od miesiecy, prowadzących na starówkę?

Już z tym mało romantycznym („nastrojowym”) nastawieniem zaszedłem do redakcji. A tam pani sekretarz redakcji wraz z panem zastępcą redaktora naczelnego napadli na mnie za „otwieranie telewizora” w ostatnim felietonie. Na nic się zdało tłumaczenie, że to licentia poetica, że telewizor odwiezam jak książkę czy gazetę, że poza tym (uciekłem się do kłanietwa!) odbiorom mam w szafie, więc żeby włączyć, muszę najpierw otworzyć. Nie przekonalem. Sprowadzony na ziemię, wyszedłem z redakcji wprost na Krupniczą.

Teraz dowiaduje się, że Wrocław zajmuje 5. miejsce wśród najbardziej romantycznych europejskich miast (?)

Romantyzm prac remontowych na ulicy i budowlanych na Forum Muzyki ostatecznie nadwerżył moją wrażliwość. Wtedy dowiaduję się, że Wrocław zajmuje 5. miejsce w rankingu najbardziej romantycznych europejskich miast (?)

Wtedy dowiaduję się, że Wrocław zajmuje 5. miejsce w rankingu najbardziej romantycznych europejskich miast (?)